Tom XVI. Nr. 14.
11. maja 1867.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święta Marja egipska.

Żywoty Świętych, którzy nawrócili się z grzechu a potem zajaśnieli wielką cnotą, szczególnie są nam grzesznym ludziom pożyteczne; pociągają ku Bogu, orzeźwiają smutne nieraz serca i wiele dobrych myśli i dobrych rodzą nadziei. Jedną z takich Świętych była przed wieki żyjąca św. Marja rodem z Egiptu, i dlatego egipską zwana. Gdy miała 12 lat uciekła z domu swoich rodziców do Alexandrji, znakomitego wówczas miasta w Egipcie nad morzem, i prowadziła tam bardzo grzeszne życie aż do lat 17tu, nie pomnąc nigdy o Bogu ani o wieczności.

Po upływie tego czasu ujrzała raz wiele ludzi zamierzających pielgrzymować do ziemi świętej, do Jerozolimy na święto Podniesienia Krzyża. Przyłączyła się do nich, ale nie z pobożności, tylko dla ciekawości i zabawy, nieprzymierzając jak i teraz nie jeden grzesznik idzie na odpusta do miejsc cudownych. Poszła więc, a gdy stanęła w Jerozolimie i nadeszło święto Krzyża, udała się z innymi pielgrzymami do kościoła, w którym krzyż Zbawiciela czczono. Gdy chciała jednak wejść przez drzwi święte, stało jej się tak, jak gdyby ją niewidoma ręka gwałtownie odepchnęła. Cztery razy usiłowała wejść i cztery razy ją odpychało.

Wtedy otwarły się jej oczy, poznała, że to występki jej życia wzbraniają jej wstępu do świętego miejsca. Gorzko płacząc cofnęła się w jeden kąt kościelnego podwórza i rzuciła się na kolana przed obrazem Najświętszej Marji Panny, błagając Ją serdecznie aby swoją mocną u Boga przyczyną wyjednała jej łaskę nawrócenia. Gdy skończyła modlitwę uczuła słodką pociechę w sercu, już mogła bez przeszkody wejść do kościoła i uczcić krzyż święty.

Tam przed Jezusem ukrzyżowanym opłakawszy na nowo swoje zbrodnie, powróciła do łaskawego obrazu i prosiła Matki miłosierdzia aby jej wskazała co ma czynić; i w tem usłyszała jakby w duszy swej głos, który jej mówił:

— Idź za Jordan a znajdziesz tam pokój zupełny:

Jednej chwili poszła za tem natchnieniem, udała się za Jordan na pustynię i żyła daleko od ludzi w wielkiej pokucie więcej jak 50 lat. Tam znalazł ją święty zakonnik Zozim, a takiej dostąpiła świętości, iż cuda czyniła, posilił ją chlebem anielskim, i błogosławioną śmiercią dokonała. Oto pokutnica, która u Chrystusa znalazła łaskę przez Marję, gdyby nie wstawienie się Matki miłosierdzia, byłaby zginęła. Nie wahajmy się uciekać do Marji gdy mamy ciężar na sumieniu; Ona zawsze tak gotowa przyczyniać się za grzesznikami, tylko słuchajmy głosu dobrego natchnienia i nie zwlekajmy nigdy z pokutą.

B. E.

Swarna żona.

Hałas, tartas, klekot w domu,
Coś pytluje jakby w młynie;
Choć się zdarzy zajrzeć komu,
Krzyżyk zrobi, dom ominie,
I ucieka i ucieka,
Choć go wołasz, nie zaczeka.

Tfu! do licha, czyż nikomu
Rzec nie wolno, co w tym domu
Przez dzień Boży od poranku,
Tak klekocze bez ustanku?...

Może, Panie odpuść grzechy!
Sypie z wozu bies orzechy?...
Nie, panowie, mylne zdanie;
Ja wykryję dziw tajony;
Niech pozwolą dobre panie:
— Jestto język swarnej żony.

On to, jakby blacharz w sklepie
Takim taktem ciągle klepie,
Nawet wtedy w gębie myka,
Kiedy zaśnie dobrodzika.

J. N. Kamiński.

Nagrodzona cnota.

Powieść ku nauce matek i córek.

Za ubogim pogrzebem Michała stelmacha szło kilka kobiet, stary siwy sąsiad z krzyżem, wdowa płacząca i mała dziewczynka jasnowłosa, sierota zmarłego po pierwszej żonie. Łkanie stłumiło jej głos i oddech i nie mogła zawodzić głośno i spiewnie jak jej macocha, tylko jęknęła niekiedy boleśnie:

— Tatuniu mój, tatuniu, gdzie wy idziecie odemnie! Tatuniu mój szczery, mój serdeczny, gołąbku siwy! czemu mnie sierotę porzucacie!

W oczach poczciwych kobiet łzy błyszczały, bo żal im było sieroty — pochowano Michała, sierotka do grobu skoczyć chciała ale ją sąsiady odciągnęły, a gdy zasypano mogiłę, xiądz proboszcz pogłaskał jasną głowę dziewczęcia i powiedział:

— Nie płacz Paraniu! Bóg w niebie jest ojcem sierot i nie opuści ciebie, bądź pobożna, uczciwa, pracowita, módl się zawsze za duszę ojca i matki, a obaczysz, że cię czeka szczęście i nagroda niebieska!

I ręka kapłana znaczyła krzyż nad głową sieroty. Ludzie się rozeszli po pogrzebie, sąsiady poszły z pocieszaniem do macochy na kieliszeczek wódki, bo nieszczęśliwy ten trunek płynie obficie po naszych chatach i przy ciałach umarłych i na stypach pogrzebowych, kiedy dusze nieboszczyków potrzebują gorąco modlitwy naszej, i przy narodzeniu dziecięcia i chrzcie jego świętym, kiedy to znowu dziękowaćby należało Bogu i prosić Go o świętą łaskę cnoty w życiu dla nowego chrześcijanina i w każdej przygodzie, smutku i radości... Oj płynie wódka obficie na cześć i rozkosz złemu duchowi ciemności i grzechu!..

Pocieszały więc kumy macochę w chacie, a sierotę pocieszał tylko anioł Boży na mogile ojca, na której długo płakała, a gdy wieczór powracała do chaty, nie śmiała się zbliżyć, bo tam byli goście i światło a macocha niechętna, stanęła więc pod płotem a xiężyc i gwiazdeczki przeglądały się w jej łezkach, wietrzyk chłodził jej twarz — słowa kapłana odzywały się w sercu... odmawiała modlitwę wieczorną.

*

Kilka lat upłynęło od śmierci Michała stelmacha; wdowa z własnem dzieckiem siedziała w chacie a Paranię już dawno wygnała na służbę. Nie było gruntu tylko stara chałupina z trzema grzędami na dożywocie zostawiona nieboszczykowi przez bogatego gospodarza, co w ciężkich latach kupił od niego grunt i to przez litość ustąpił jeszcze wdowie do jej śmierci, nie było więc co robić Parani w domu, co gorsza jeszcze, że macocha nie lubiła sieroty, wymawiała zawsze, że ją doglądała małą i że nie da jej darmo jeść chleba. Oj nie darmo! bo Parania pracowała nad siły swoje u macochy; pieniądze co wzięła na odrobek, ona sama prawie odrobić musiała a nieraz i o głodzie, bo macocha szła z dzieckiem tam tylko w lecie na robotę, gdzie jej jeść dano i zapłacono albo gotówką albo jakiem zbożem; Parania oprała chatę, latem i zimą dźwigała wodę z dalekiej studni, na chleb zmełła jeszcze do dnia, sierpem cały dzień się naciągnęła, a za to nie tylko nie miała koszuli i chusteczki, nie tylko głodna była często, ale nie miała dobrego słowa, często odbierała bicie, a gdy zahukana, zakrzyczana, biedna dziewczyna nieraz już tak osłupiała jakoś, że myśląc o swej doli, o mateńce, o tatuniu co pomarli, nie rozumiała nieraz co od niej chciała macocha, a ta nazwała ją niezdarną, głupią, leniwą, do niczego. Poszła więc Parania w służbę od swoich lat dwónastu. Bóg nie opuścił wszakże sieroty choć ciężkiej dał jej zakosztować doli. Parania była dobra i bardzo cicha dziewczyna, nabożna i pracowita. Od dzieciństwa nawykła do biedy i nędzy, szanowała chleb święty i ludziom, u których służyła była przychylna i wdzięczna, a do żadnej roboty się nie poleniła. Lubili ją też, wprawdzie był taki niedobry gospodarz co za cały rok jej służby dał jej tylko kaftan i dwie zgrzebne koszule, a nie było się komu ująć za sierotą, ale przez to Parani nie opuścił jeszcze Bóg i wieś cała miała ją za dobrą, poczciwą dziewczynę.

Już szesnaście lat miała Parania kiedy wziął ją do służby jej niegdyś chrzestny ojciec Grzegorz Samota, najbogatszy gospodarz w całej wsi, właściciel ślicznych trzech gruntów, pięknej, obszernej, nowej chaty, najporządniejszych we wsi budynków, najobfitszej pasieki, najlepszych krów i koni. Żona

mu umarła przed rokiem, syn najstarszy Michaś, przystojny, porządny i zuch chłopak poszedł do wojska, gospodarstwo było wielkie, a że Samota żenić się już nie chciał, potrzebował więc sług kilkoro do obrobienia wszystkiego, bo mały jeszcze chłopczyna, drugi syn Stefanek i malutka wnuczka po córce sierota, co się chowała u niego od kilku miesięcy, nie były jeszcze wyręczeniem w pracy ale kłopotem i sami potrzebowali dozoru. Przyjął więc bogacz Parańkę i drugą jeszcze dziewczynę Małankę i parobków dwóch, a sam we wszystko wglądał i pilnował, bo był pilny i dobry gospodarz, rzadko kiedy pił wódkę a gospodarstwo jego było wzorem dla wszystkich. Markotno mu wprawdzie było bez gospodyni, bo zawsze to chłopu nieskładnie idzie koło kobiecych rzeczy, ale że sobie nie mógł wyszukać uczciwej i porządnej kobiety, coby nie piła i nie kradła, do zarządzania jego gospodarstwem, więc przestał na dwóch młodych dziewczątkach, którym popróżnować nie dał.

Parańka jako chrzestna córka wołała Samotę tatusiem, szanowała go bardzo i wzięła się szczerze i serdecznie do roboty. Ona wnuczce jego zastępowała rodzoną matkę a dziecina przywiązana do niej nie dała jej często odstąpić od siebie i w robocie jej przeszkadzała, ale łagodna Parania nie łajała i nie przykrzyła sobie dziecka, bo pamiętała, że to sierotka bez matki i niewinne stworzenie. Gotowała jeść dla czeladzi i robotników, doglądała krów starannie, chodziła w pole gdy Samota kazał, albo pracowała przy domu. gdy trzeba było, przędła zimą, a jej przędzę, jej płótna tak były starannie przyrządzone, że zazdrościły sąsiadki bogate. O wszystkiem pamiętała, bo wiedząc, że nie ma gospodyni a chłop sam choć rozumny wiele rzeczy drobnych nie rozumie albo nie pamięta, robiła wszystko jak gdyby dla siebie samej.

Zrazu Samota, oględny człowiek, pilnie ją miał na oku, rozkazywał, sam wydawał, sam miał klucz i jak wszystkim sługom tak i jej nie dawał sposobności nigdy do pokusy, to jest nie spuszczał się nigdy i sam przyglądał wszystko, ale powoli przekonywał się o uczciwości i wierności Parani, uważał jak przybywało mu wiele rzeczy, które dawniej gdzieś się zawsze podziewały, jajka od kur, nabiału od krów, cebuli

z ogrodu; ćwierć zboża wydawała jakoś więcej krup i mąki gdy Parania zmełła, przędza wydawała więcej łokci, chleba nawet więcej było z dzierży a omasta nie wychodziła tak prędko; pomiarkował więc jaką ma sługę i zaczął coraz więcej zdawać się na Paranię, nareszcie zdał jej i komorę i często dał klucze do skrzyni i zboże do wiania zostawiał jej samej i kłębów lnu nie rachował.

Parania widząc to, nie czyniła jak inne sługi, co korzystają zwykle z zaufania gospodarzy i nie mają sobie za grzech dzielić się pracą ich, ale pilnowała jeszcze pracy Samoty, drugiemu ukrzywdzić także nie dała i miała przed Bogiem czyste sumienie.

Ale miała Parania także ciężkie krzyże. Samota miał we wsi siostrę zamężną, już niemłodą, Katarzynę, co lubiła namiętnie wódkę i plotki. Ta Katarzyna po owdowieniu brata zaglądała często do jego gospodarstwa, aby niby to pomódz i poradzić, ale właściwie aby samej co zwędzić i zyskać przy niedoświadczonej chłopskiej gospodarce domowej. Samota siostrze nie żałował, ale nie mógł nieraz zmiarkować gdzie się przenosi jego praca, a Katarzyna, której zamężna córka skąpiła na wódeczkę i gościny, bardzo była rada, że się brat nie żeni. Gdy przyjął młode dziewki do służby, myślała, że jej to przeszkadzać nie będzie i próbowała kilka razy szczęścia, nie udawało się jej wszakże jak sądziła z Paranią, bo uczciwa dziewczyna za grzech miała oszukiwać w najmniejszej rzeczy swojego gospodarza.

Katarzyna używała różnych sposobów, gdy Parania objęła gospodarstwo, nawet grzecznie przyszła z flaszką pod kożuchem, gdy brata nie było w domu i namawiała Paranię, aby jej dała to przędziwa, to zboża, to mąki, perswadując, że brat bogaty; ani znaku nie uczuje i wiedzieć nie potrzebuje, a jej łaska przydać jej się może i tym podobnie. Parania wódki nie chciała a Katarzyny prosiła, aby bratu samemu powiedziała co od niego żąda.

Niedobra baba znienawidziła za to sierotę, judziła na nią brata i podmawiała, że Parania chce panować, że zbiera sobie

zapasy i stara się na przyszłe lata swoje z kieszeni i krzywdy gospodarskiej.

Zdarzyło się, że Samota nieraz podjuszony zasmucił i połajał sierotę, że posądził ją niesłusznie, a biedna Parania zapłakała gorzką łzą sieroty.. Druga dziewczyna, służąca Małanka, wielkiem była nicpotem, co mogła zachwycić wynosiła na wieś do matki, po karczmach tańczyła i piła a całem sercem nienawidziła także Parani, bo swój swego lubi, ale niepodobnego nie cierpi. Gdy ją poczciwa dziewczyna zeszła, jak schowane pod słomę kartofle w nocy wynosiła czekającej na nią matce i za to jej surową prawdę powiedziała obiecując, że jeżeli raz jeszcze co podobnego uczyni, to powie gospodarzowi, gdy nie chciała z nią iść na hulanki i wesela ani pić z chłopcami a za jej nieobyczajne życie karciła ją, to Małanka tak znienawidziła biednej Parani, że wszędzie ją obwoływała za fałszywą, plotki składała o jej udanej wierności i zmyślonej uczciwości, opowiadała, że kradnie gospodarza a sama po kryjomu złe życie prowadzi.

Ukarał Pan Bóg Małankę, bo Samota pochwycił ją na kradzieży i wypędził, a nie długo cała wieś okryła ją hańbą i wstydem, bo czarną, dziewiczą kosę wójt obciąć kazał w karczmie, ale nie jedną łzę przez nią wylała Parania, którą Pan Bóg policzył i w nagrodę jej kiedyś poczytał. Własna macocha Parani złośliwie jej doskwierała, bo spodziewała się, że coś koło niej dostanie skrytym sposobem, skoro ma całe gospodarstwo pod sobą, a tymczasem Parania wiernie służyła i ani okruszyny nie tknęła bez wiedzy gospodarza.

Kiedy w święto przyniosła jej co Parania, co uprosiła otwarcie, albo co ze swego miała, to macocha zamiast podzięki przekpiwała z cichej, skromnej sieroty, nazywając ją: panią gospodynią. Ach często w życiu swem pracowitem ściskało się serce biednej Parani i łzy z oczu płynęły, ale nie gniewała się na ludzi, modliła się i szukała tego najlepszego Ojca w niebie, o którym mówił xiądz proboszcz na pogrzebie jej tatunia!

We dwa lata od czasu jak Parania zaczęła służyć u Samoty, przyszedł na urlop syn jego Michał, wielki ulubieniec

ojca, piękny i smukły chłopak, a co więcej dobry i uczciwy, co wielka była łaska Boża, bo zwykle młodzież wiejska bardzo się tam psuje w świecie i przynosi do domu złe obyczaje, obcą mowę i rozmaite zepsucie. Michała Pan Bóg ochronił, wrócił stęskniony za swemi, nie zapomniał rodzinnej mowy i szczęśliwy był, że włożył płótniankę, stanął za pługiem, że w swoim modlić się mógł kościółku, swój pożywać chleb razowy i swojej słuchać piosenki.

Zadziwił się nie mało znalazłszy w domu taki ład, taki dostatek, takie niewieście gospodarstwo piękne; w komorze były dzierze sera i masła, połcie słoniny wisiały u powały, kilkanaście długich kawałków płótna bieliło na zielonej łące, czysto było i schludnie wszędzie, mała Marynia podrosła i rumianą, tłustą śmiała się twarzyczką, wełny z owieczek piękne były zbiory na kilka świt w domu, gęsi stado liczne pływało na sadzawce, młode swego chowu jałóweczki biegły wieczór obok poważnych krówek z paszy, słowem, znać było wszędzie rękę i oko pracowitej gospodyni.

Nie pytał wprawdzie Michał wiele, ale zobaczywszy Paranię taką sobie zawsze cichą i zajętą, zadumał się i uczuł wdzięczność dla dziewczyny. Samota już posiwiał, nie tyle chodzić mógł co dawniej koło gospodarstwa i widocznie potrzebował Parani, nie mógł się obejść bez niej. Michał zabrał się do pracy, szło wszystko jak z płatka, Bóg zdarzył lata szczęśliwe i dostatek był w chacie Samoty, a nie jeden biedny korzystał z tego, bo oba Samoty byli dobroczynni a Parania opiekunką wszystkich potrzebujących.

Nie długo spodziewał się już Michał abszydu, myślał, że już nie porzuci swej roli i wkrótce się ożeni. Zdawna już rodzice jego, a osobliwie ciotka Katarzyna raili mu bogatą we wsi jedynaczkę, co jeszcze dzieckiem była gdy wychodził do wojska, a teraz młodą, ładną, hożą dziewczyną widywał to w polu, to w karczmie; honorne to było i pyszne dziewczę, a takich jak ona korali, takich jupek nie miała żadna dziewka we wsi. Zdaleka ją widywał Michał a ona białe ząbki szczerzyła zalotnie gdy wiedziała, że się patrzy na nią, bo jego piękna postać i piękne trzy grunta umiały się podobać honornej

jedynaczce, ale Michał nie zbliżał się, jakoś mu było nijako, niekiedy smutno, coś zpoważniał i zamyślał się młody Samota.

Cicha, małomówna, pracowita Parania zajechała do serca młodemu, ale nigdy jej o tem nie mówił, a choć nieraz miał już wielką chęć, a możeby byłby i rad rozkochać biedną sierotę, której cnota i dobroć tak mu się podobały, ale nie miał odwagi, bo Parania zawsze była tak poważna dla niego, mało z nim mówiła, rzadko kiedy na niego spojrzała, roboty swej nie porzucała gdy był przy niej, tak jakoś umiała panować nad młodym swoją skromnością, że mimowolnie musiał ją szanować, bał się jej zrobić przykrość i milczał, ale w duszy myślał sobie coraz częściej:

— Ożenię się z Paranią.

Nie tak to było łatwo ożenić się z Paranią i wiedział o tem Michał Ojciec jego chociaż lubił i cenił sierotę, ani nie pomyślał nigdy o tem aby syn jego, dziedzic trzech gruntów mógł się ożenić z ubogą służącą, on dla syna myślał o bogatem ożenieniu z Anną honorną, a Paranię jakby się jej co trafiło wydałby, sprawiłby wesele, pobłogosławił i podarował wiano. A familja cała, a ciotka Katarzyna zakrzyczeliby wszyscy jak jeden na niego za takie dziwo, a Michał był dobry, uległy syn... a wiedział nawet, że ojciec umawiał się z rodzicami Andzi... Dumał Michał, nic nie gadał i smutny był, a przecie myślał coraz częściej: „Ożenię się z Paranią.“

A cóż Parania? Parania by za nic w świecie nie sprowadziła frasunku i gniewów w chacie tatusia Samoty, za nic w świecie nie chciałaby lubić syna swego dobroczyńczy bez błogosławieństwa ojcowskiego, nie chciałaby różnić z nim rodziny ani płacić niewdzięcznością Samocie za to, że ją sierotę przygarnął. Biedna Parania! głęboko kryła w sercu, że się przywiązała do Michała i nikt o tem nie wiedział ani domyśleć się nie mógł, nawet sam Michał. Anioł stróż tylko niósł gorętszą modlitwę niewinnej, dobrej sieroty do nieba i widział jej żal. Pracowała jak zawsze, służyła Samocie, nie miała czasu na smutek ani na kochanie, krzątała się, pot oblewał jej czoło, i czyste miała przed Bogiem sumienie. Ludzie coraz więcej gadali o zrękowinach Michała z Andzią, a ciotka Kata-

rzyna cieszyła się, że się upije na weselu i że Parania pójdzie precz z chaty, jak nowa wejdzie gospodyni. Biedna Parania!

Uważał Michał niechęć ciotki do sieroty i ledwie mu serce nie wyskoczyło z jakiegoś uczucia zemsty za sierotę, uważał i słuchał jak mu wszyscy kładli w uszy ożenienie i tylko odkładał a odkładał, bo abszydu jeszcze nie było. Tymczasem wojna wybuchła między naszym cesarzem a Prusakiem, wszyscy poszli i ci co się nie spodziewali już — i Michał poszedł.

O jakże mu ciężko było na sercu, zdawało mu się, że zostawia pół życia i pół świata w tej chacie ojcowej, gdzie cicha, smutna sierota została na gospodarstwie, a tam wojna taka krwawa, tyle ludzi ginie i nie wraca!...

Gdy Michał wychodzić już miał z chaty ojcowskiej i pokłonił się ojcu do nóg a stary zapłakał nad nim, to Parani tak się ścisnęło serce, tak wszystka krew uciekła z lica, taki strumień rzucił się z oczu, że wybiegła z chaty w ogród, przypadła do grządki barwinku, który pielęgnowała na wieniec ślubny dla Michała i szlochała głośno zakrywszy twarz fartuszkiem. Michał wybiegł z chaty, chciał się z nią pożegnać, szukał jej z bijącem sercem, i obaczywszy przy barwinku łkającą, przyskoczył i zawołał:

— Paraniu bywaj mi zdrowa! Jak mi Bóg miły, będziesz moja!...

I zniknął, a w uszach mu szumiał płacz sieroty, serce mu dziwnie grało na nutę żale i radości, bo przekonał się, że go Parania kocha.

Parania usłyszała tak nagle głos Michała, tak rzewnie płakała, tak prędko znikł, że słów jego prawie nie zrozumiała i zdawało się jej, że jej się przysłyszały. Tą razą nie poszła do swej roboty jak zwykle, serce jej potrzebowało pociechy, pobiegła ścieżką na cmentarz na groby rodziców, tam uklękła i modliła się... zwierzyła rodzicom swój smutek, prosiła ich, aby dla swojej sieroty ubłagali łaskę niebieską, wypłakała się serdecznie, zmówiła pacierz za duszę i już silniejsza otarłszy oczy wstała, ucałowała krzyże, na których zawsze świeże wisiały wianki i wracała powoli.. pod cerkwią zatrzymała się jeszcze, jeszcze raz się pomodlić chciała. Prosiła Boga, aby

wrócił Michał szczęśliwie, prosiła dla siebie nie o szczęśliwą dolę, aby została jego żoną i bogatą gospodynią, o nie, Parania nie myślała o tem, ani śmiała prosić o to, ale prosiła o miłosierdzie i łaskę, aby mogła żyć uczciwie i pracować z czystem sumieniem, aby umiała znosić wszystkie swoje sieroce smutki a nawet krzywdę ludzką, ofiarowała Bogu swoje ciche łzy i przyrzekła sobie cieszyć się z szczęścia drugich i z szczęścia Michała, gdy wróci i ożeni się, a samej ile sił służyć coraz lepiej Bogu i ludziom. Pokrzepiła ta modlitwa sierotę, była już spokojna i pocieszona, a z nieba niby promień pociechy, upadł na nią różowy blask zachodzącego słońca.

Kilka smutnych miesięcy ubiegło znowu w powszedniej pracy. Ileż cierpiał Samota i Parania, gdy wszyscy żołnierze z wioski pisali do swoich z pola krwawych bitew, a od Michała nie było ani słowa; ileż cierpieli znowu, gdy jesienią powracać zaczęli jedni zdrowi, drudzy kalecy, o innych były wieści, że poginęli, a Michała nie było i wieści nie było! A cóż dopiero gdy jakaś głucha wiadomość krążyć zaczęła, że Michał nie żyje!... Biedny siwy staruszek, biedna Parania!

Jednego wieczoru siedział Samota w chacie na ławie i ciężko wzdychał. Parania krzątała się koło wieczerzy, stary widać mocno był zmartwiony, już wszyscy wrócili, już dawno po wojnie.

— Michał pewnie nie żyje... — przemówił naraz i zaszlochał rzewnym płaczem...

Parania nie mogła wytrzymać, przysunęła się do staruszka, przyklękła u kolan jego:

— Tatusiu, może Bóg dobry pocieszy.. może Bóg pozwoli, jeszcze syn wasz wróci i będziecie go błogosławić... — a głos jej przerywany był stłumionym płaczem i tuliła się jak dziecko do Samoty.

Samota przygarnął dziewczynę i zdawało mu się, że rodzone dziecko przygarnia. Dawno już zwierzył był całe gospodarstwo Parani i potrzebował sam coraz więcej jej usług miłych, widział coraz więcej jej poczciwość, uważał nawet smutek niekiedy, i przywiązał się do sieroty. Nieraz myślał o tem, jakby mu przykro było oddalić ją z domu po ożenieniu syna, albo wydać

gdzie za mąż, ktoby mu tak doglądał, ktoby tak szczerze zrobił wszystko; postanowił sobie nawet nigdy jej już nie puszczać, choćby i synowa nie chciała i nie dałby jej krzywdy zrobić nikomu..... Teraz kiedy biedny starzec lękał się, że nie ma syna, kiedy przestał już robić zabiegi o jego ożenienie, Parania mu była rodzoną córką... a gdy rozpłakał się na ławie a ona się przytuliła do niego i także płakała i cieszyła go, przyszła mu jakaś serdeczna myśl, że gdyby tylko Michał wrócił, gdyby tylko Pan Bóg zachował mu dziecko, szczęśliwy byłby mieć ich oboje koło siebie, i wolałby Paranię biedną nazwać synową choć biedna, ale widać kochać musi Michała kiedy płacze za nim, jak tę honorną Annę, co jej nie lubił Michał, a co teraz ma kawalera od czasu jak się dowiedziała, że nie ma słychu o Michale O gdyby tylko wrócił ten syn kochany..... bierz licho bogactwo i korale Anusi, Parania by uszanowała jego włos siwy, gospodarstwoby ślicznie prowadziła... O gdyby tylko wrócił ten syn opłakany! I snać Pan Bóg taką myśl dobrą dał do serca staruszka.

W tydzień po tym wieczorze, w niedzielę po nieszporach Samota wróciwszy z cerkwi zastał w domu swojego Michała...

Co było radości, co się zeszło ludzi i sąsiadów, jak się krzątała Parania nie śmiejąc spojrzeć na Michała, jak szczęśliwy był młody, choć mu brakowało palca u ręki, jak się spiła ciotka Katarzyna, ktoby to wszystko spisał?

Michał już wrócił na zawsze do domu wolny od wojska, familja zaczęła go znowu swatać i w starosty wysełać, ale on widząc jak ojciec w dobrym zawsze humorze i chwali Paranię, nabrał otuchy i powiedział mu, że nie chce innej żony tylko Parani, stary mu pogroził palcem ale uśmiechnął się i przyzwolił chętnie. Sierota nie spodziewała się swojego szczęścia i wierzyć mu nawet nie chciała i sama z rumieńcem wstydu na twarzy perswadowała ojcu i synowi, że ona biedna, familja i ciotka Katarzyna nie będą jej lubić i pogniewają się, że ona nie chce sprowadzać żadnego frasunku Samocie i Michałowi.

— Dziewczyno, jesteś uczciwa — rzekł stary Samota — byłaś mi córką nie służącą, wierneś mi gospodarstwa dojrzała, robocza jesteś a to więcej znaczy jak majątek. Michał dzięki

Bogu ma dosyć swojego, nie potrzebuje oglądać się za wianem żony, ja cię trzymałem do chrztu, twój poczciwy nieboszczyk ojciec nieraz frasował się o swoją sierotę, gdy leżał w ostatniej chorobie i mawiał do mnie: „Kumie, pamiętajcie o tej odrobinie.“ Nie zapomniał ja mu tego i daję synowi sierotę, żeby go szanowała, robiła i na chwałę Boską w dom mi wniosła cnotę i spokój. Niech was Pan Bóg błogosławi!

Płakała biedna Parania i czyste miała sumienie przed Bogiem, bo ona nigdy nie pragnęła bogactwa, nigdy nie pokazała Michałowi, że go lubi i nigdy nie pozwoliła mu ani jednem słowem miłośnem obrazić jej cnoty i oszukać ojca. Płakała i z obawą prawie za tak wielkie szczęście dziękowała Bogu.

Co za bunt powstał w rodzinie Samoty!...

— Co! ta żebraczka, ta zawłoka, ta z cicha pęk! — wołała podpita ciotka Katarzyna — jabym jej pozwoliła nazywać się ciotką! jabym na jej wesele poszła? O to się dorobiła, o to opanowała starego i młodego, o to wymajstrowała... Syn mojego brata, pierwszy gospodarz we wsi żeni się z służącą..... wstyd, hańba, kto do niego pójdzie? a gdzie pojedzie w gościnę na święta, na odpust, na chrzciny! kogo zaprosi do siebie, kiedy ona nie ma nikogo, tylko macochę obszarpaną?

Nie mogła sobie dać rady biedna ciotka Katarzyna.

W parę tygodni wyszły zapowiedzie, a za każdą szmer po cerkwi rozchodził się między ludźmi. Biedni wzdychali dziwując się Samotom i zazdroszcząc Parani, bogaci pośmiechiwali się z pyszna i przez ten cały czas jeszcze nie jedna złość ludzka wycisnęła łzy biednej Parani.

Będzie temu miesiąc jak się odbyło wesele w Samotowej chacie, gości było huk, bo dużo jeść i pić dawano, familja się jakoś przeprosiła, tylko jedna ciotka Katarzyna nie przyszła choć kilka razy proszona, aż nareszcie stary Samota zgniewał się na prawdę i plunął. W kilka dni jednak po ślubie, zapach wódki przywabił ciotkę, przyszła nachmurzona i nie gadała do Parani, a upiwszy się rozpłakała się z żałości wielkiej nad takiem nieszczęściem i zasnęła pod stołem.

Honorna Anusia wybiera się za innego.

Macocha bardzo zadowolniona i pyszna z swojej pasierbicy gospodyni na trzech gruntach, rozpowiada co się nakłopotała, nim wychowała Paranię, że to dobra dziewczyna i Pan Bóg ją nagrodził.

Stary Samota szczęśliwy, spoczywa często, chodzi codzień do kościoła i błogosławi swoje dzieci. Młode małżeństwo kocha się serdecznie, pracuje szczerze i dziekuje Bogu. Xiądz proboszcz po ślubie przypomniał Parani, co jej mówił na pogrzebie ojca gdy była dzieckiem:

— Obaczysz, że cię czeka szczęście i nagroda niebieska!

Ja patrzę z bliska na to wszystko, bywam u Samoty i w cichości proszę Boga, aby nasze dziewczęta naśladowały cnotliwą Paranię! *B. E.*

Rady gospodarskie.

Podaje Juljusz Ligoń ze Szlązka.

Każdemu człowiekowi jest jakby przyrodzoną chęć powiększenia swego mienia, chęć zbogacenia się. Dobre mienie i bogactwo są ważnym środkiem do umysłowego kształcenia się ludzi i w ogóle postępu. Majętny i ukształcony stan rolniczy jest podstawą całego narodu Z tych powodów i dlatego celu, nie od rzeczy będzie przypomnieć najgłówniejsze zasady, czyli prawdy gospodarcze, stwierdzone przez rozumnych gospodarzy, które Jan Gregorowicz, pisarz w Warszawie spisał, a które w skróceniu dla czytelników „Dzwonka“ podaję. Najważniejszą rzeczą dla gospodarza jest dobytek. Dobytek można powiedzieć, jest to fabryka gospodarcza, i on najwięcej bogaci rolnika. Albowiem gdzie wiele bydła, tam wiele gnoju, tam i dobry plon. Dlatego powiadają starzy:

Gdzie pełno w oborze,
Tam pełno w komorze.

Lecz nie dosyć na tem, aby gospodarz trzymał wiele bydła; powinien on także karmić je dobrze, ażeby z niego miał i gnój dobry, robotę sporą, pożytek wszelaki i przychowku dosyć. Więc nie samą słomę i plewę bydełku dawać,

należy także siano, koniczynę, wykę, kartofle albo inne warzywo, bo jak mówi przysłowie:

Gdzie karma w samych plewach,
Tam chudzina w chlewach.

Nadto gospodarz w obrządzaniu się swem około dobytku, winien mieć na baczeniu, żeby koń, bydlę, owca i trzoda miały pod sobą sucho, na sobie czysto, przed sobą, w żłobach i korytach porządnie i schludnie, bo:

Dozór, czystość, suche spanie,
Za pół karmy bydłu stanie.

Nadewszystko pamiętać należy, że dobry gnój bez dobrej paszy w żaden sposób być nie może, bo:

Jak z samej wody nie nawarzysz piwa,
Tak z lichej paszy tłusty gnój nie bywa.

Starając się o nawóz, rozważ jakiego wymaga twoja rola, a mianowicie, że słomiasty nawóz w piasczystym gruncie suszy rolę, a przegniły nie rozkrusza gliny, a więc powiadają starzy:

Na ścisły gliniasty,
Dobry gnój słomiasty,
A na piasczysty,
Przegniły maścisty.

Po urządzeniu gnojowiska poznać gospodarza: więc się staraj, żeby takowe nie wydawało złego o tobie świadectwa. Urządź je zaś tak: Obierz miejsce suche, zasłonione ile można od południa budynkiem albo drzewiną, dla wody deszczowej poròb odcieki, żeby do gnojowiska nie zachodziła i gnoju nie wypłukiwała, gnój z obory i stajni za każdem wyrzuceniem równo układaj, gnojówkę miej także na pieczy, urządź dla niej stosowny dół i polewaj nią pilnie gnojowisko. Zresztą zbieraj wszystko z podwórza i domu, coby inaczej zmarniało:

Więc popiół z ogniska,
Kępiny i mrowiska,
Spłuczyny i domowe śmiecie,
Na nawóz zdadzą się przecie.

Gdy wywozisz nawóz w pole, masz go zaraz zarzucić, niebawem brać pod skibę, osobliwie przegniły, bo marnieje bez przyorania. Trzymać na polu gnój długo na kupkach, jest bardzo źle, bo słońce i wiatry wysuszą. Dlatego powiadają:

Jak przykryjesz gnojem rolę,
Ładuj potem pługi w pole.
Gnoju w polu nie przybywa,
Lecz co chwila go ubywa.

Maszli grunt mokry, powinieneś się starać o osuszenie, bo mokra rola chleba nie da:

I pracy człeka tam szkoda,
Gdzie na roli stoi woda.

I to jest wielkie marnowanie, kiedy kawał ziemi dla mokrości nic człowiekowi nie przynosi, a dałby dobry urodzaj, byle go jak należy osuszyć. Przeto też gospodarz powinien choćby mu z tego nic nie przyszło, pomódz sąsiadowi do odprowadzenia wody, a to już z tej przyczyny, iż zasłania bliźnich swoich od straty, a z takim też jest błogosławieństwo Boże:

Kto od szkody broni braci,
Temu stokroć Pan Bóg płaci.

Do siewu powinno się brać ziarno ciężkie, zdrowe i czyste, czyli sucho zebrane, zdrowo przechowane, dobrze oczyszczone. Nakoniec dopomóż roli pilną uprawą,

I orz głęboko,
Aby żytko rosło wysoko,
I dokładaj usilnej pracy,
Bo bez pracy nie będzie kołaczy.

RÓŻNOŚCI.

Oszuści. Temi dniami przyjechał do Lwowa pewien wieśniak z synem, który miał się stawić do wojska. Kiedy tak ojciec i syn trapią się asenterunkiem, przychodzi do nich jakiś człowiek i powiada, że on synowi wyrobi uwolnienie. Ojciec i syn dali się namówić, a ów człowiek przyprowadził z sobą dwóch innych, z których jeden niby miał być doktor wojskowy a drugi cesarski komisarz. Ci obaj wzięli ojca i syna do osobnej izby, tam kazali synowi się rozebrać, oglądali go i powiedzieli, że jest niezdatnym. Potem kazali sobie dać za to ojcu 32 reńskich i dwa reńskie jeszcze na stępel na świadectwo. Jakoż napisali świadectwo — ale gdy uradowany ojciec chciał się niem wykazać przed asenterunkiem, pokazało się, że to wszystko było oszustwo! Tak to biedny wieśniak przepłacił swoją łatwowierność!

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.